

KRADNĘ ZE ŚWIATA BEZ OPAMIĘTANIA

O Puszczy Białowieskiej, nocowaniu w lesie, stylu pracy i zbrodni doskonałej z królową polskiego kryminatu Katarzyną Bondą rozmawiała Agnieszka Sijka.

ZDJĘCIA: Darek Golik

Pochodzi pani z Hajnówki, z obrzeży Puszczy Białowieskiej. Często tam pani wraca?

Niestety teraz tylko na doroczny festiwal muzyki cerkiewnej, gdyż jestem jej zagorzałą fanką. Moi rodzice nie żyją, a pandemia nie pomaga w tej materii, ale za to coraz więcej czytelników melduje mi, że po przeczytaniu moich książek, zwłaszcza „Okularnika” czy „Florystki”, planują urlopy w okolicach Puszczy Białowieskiej, Białymstoku, Białowieży czy Hajnówce. Jedzą babki ziemniaczane, pierogi czy soloną słoninę, szukają lokalnego bimbru oraz ikon i wyszywanych chust. Jestem dumna, że mogę być promotorką swojego regionu. Nikt już w tym kraju nie powie, że nie wie, gdzie leży Hajnówka. Kiedyś, gdy mnie pytano, gdzie się wychowałam, zawsze padało pytanie, czy to gdzieś w górach.

Wiele osób las przeraża, jest miejscem, w którym kryje się wiele mroku. Dla pani jest sceną zbrodni czy raczej swojskiej sielanki?

Jestem dziewczyną z lasu. Wielokrotnie nocowałam w lesie sama, z przyjaciółmi, z chłopakiem. To dla mnie naturalne środowisko. Uwielbiam być w puszczy. Przerażający jest dla mnie krajobraz industrialny albo ocean. Ziemia, zwierzęta, szum drzew to muzyka mojego dzieciństwa. Wspominam ją z rozrzewnieniem. Las ma swoje sekrety. Mówi do nas wiele o nas samych i opowiada też cudze historie. Może dlatego, że pochodzę z puszczy, piszę kryminały?

Osadzając akcję powieści w rodzinnych stronach, nie bała się pani zrobić rozrachunku z przeszłością, pisać o „Burym”?

Kiedy postanowiłam napisać kryminał rozgrywający się na Podlasiu, pojechałam do Hajnówki. To moje rodzinne strony, ale kiedy piszę, zawsze zbieram konkretne informacje. Muszę zobaczyć miejsca, w których położę trupy, pogadać z ludźmi. Ważne, żeby rzecz całkowicie wymyśloną jednak osadzić w jakimś konkretnym, umocować bohaterów w prawdziwej przestrzeni i czasie, zbudować prototypy postaci. I gdy tak sobie rozmawiałam, usłyszałam o tzw. sprawie „Burego”. Mieszkałam w Hajnówce do końca liceum. To wystarczający czas, żeby coś z historii tego kawałka Polski i własnej rodziny obilo mi się o uszy, ale nic z tych rzeczy. Nie miałam pojęcia, o czym mowa.

Od razu wiedziałam, że muszę zgłębić temat. Wszyscy mi mówili, że bym o tym nie pisała, nawet ludzie, którzy pomagali mi w dokumentacji przed napisaniem książki. Historycy, socjologowie w ogóle nie wierzyli, że zamieszcze to w powieści. Uważali, że się przestraszę, nie napiszę tego. Kiedy przeczytałam dokumenty w białostockim IPN-ie, nie wierzyłam, że nikt o tym nie pisze, nie mówi. Mówi się o Jedwabnem, tego typu historie relacjonuje się bardzo szeroko, a tutaj – cicho sza. To było jakieś podejrzenie. Na początku myślałam, że to nieprawda, i dlatego przeczytałam wszystkie dostępne dokumenty. Jeździłam do Białegostoku pociągami i był taki moment, kiedy siedziałam przed dworcem PKP, na schodkach, paląc papierosa, i zastanawiałam się, co ja mam z tym zrobić, w jaki sposób do tego podejść? Czy ja, prosta autorka powieści kryminalnych, powieści rozrywkowych, popularnych, mam w ogóle do tego prawo?

Stwierdziłam, że nie mam innego wyjścia. Muszę to opisać, właśnie dlatego, że nie zrobił tego nikt inny. Zapewniam, że to, co znajduje się w „Okularniku”, to wersja bardzo, bardzo wygładzona. Specjalnie ją cyzelowałam, żeby nie przesadzić. Nie chciałam też doprowadzić do sytuacji, kiedy szala przeważa na jedną ze stron. Chciałam, by czytelnik mógł sam sobie wyrobić zdanie. Kto będzie chciał zgłębić temat, może złożyć wniosek do IPN-u i samodzielnie przeczytać dokumenty. Ich lektura jeży włosy na głowie, po prostu są wstrząsające.

Co absurdatne, dyskusja o książce rozgorzała o wiele później od daty premiery „Okularnika”. Po opublikowaniu byłam przygotowana na wielki hałas. A rozgłos pojawił się dopiero rok później. Książka była najchętniej czytaną powieścią wydaną w 2015 roku, dostałam za nią bardzo wiele nagród, a jest najtrudniejszą i najgrubszą moją powieścią, liczy prawie 900 stron. Uważam, że wtedy podjęłam słuszną decyzję. Gdybym nie zabrała się za ten temat, czułabym się tchórzem całe życie. Nie tylko zawodowe.

Już w maju ukaże się pani kolejna książka, kilkunasta z kolei. Czy nie było takiej chwili, kiedy powiedziała pani dość, już się wypisałam?

Przecież ja mam wrażenie, że dopiero zaczynam! I nic nie wiem. Uczę się nieustannie. A to, że na rynek wchodzi coraz to nowe, młode nazwiska, mobilizuje tylko do dalszej pracy. Jeśli kiedyś

przyjdzie mi do głowy to rzucić, to będzie duchowa śmierć. Nie wiem, co miałabym innego zrobić.

Czy kończąc jedną książkę, już z tyłu głowy pojawia się pomysł na następną? Zapisuje pani przypadkowe koncepty, żeby później skorzystać z nich podczas pisania?

Myśli, spostrzeżeń i skrawków rzeczywistości, które mogą wejść do fabuły, jest nieustannie cała masa. Zapisuję je, zapamiętuję, wysyłam sobie mailem powiedzonka, nawet w najdziwniejszych okolicznościach.

Ostatnio miałam taką sytuację: druga w nocy, było u mnie kilka osób i rozpętała się dyskusja, ludzie przekrzykiwali się, rechotali, dialogi skrzyły się, a ja nie nadążałam pisać do siebie maili. To są gotowe wrzutki dialogowe. Kradnę je ze świata bez opamiętania, wszak bohaterowie powinni mieć różne charaktery i swoistą mowę, która przynależy tylko do nich.

Jeśli chodzi o pomysły na kolejne książki, to zawsze tak jest, że kiedy jeszcze jestem w połowie drugiego aktu, już następna dopycha się i zawsze wiem, co będę pisała potem. To jest magiczne, choć w jakimś stopniu obsesyjno-nałogowe.

Czy kobiecie piszącej kryminały trudniej jest się przebić na rynku wydawniczym? Nie było takiego pomysłu, żeby wydawała pani pod pseudonimem, najlepiej anglojęzycznym?

Mam bardzo dobre nazwisko. Może gdybym miała personalia zawierające ć, rz, ź albo ą, to bym się zastanawiała. Nigdy nie miałam potrzeby zastąpić się ksywą. Całe życie mówiono do mnie po nazwisku i ono działało jak pseudonim, więc jakoś to było naturalne.

Jeśli chodzi o kobiecość, to nie chodzi o przebicie się na rynku, bo wiele kobiet się przebija, nie tylko na niwie literatury, ale w biznesie, boksie, organach ścigania. Chodzi raczej o to, że wkraczając na ścieżkę wojownika, trzeba działać męskim orężem i wytraca się miękkość, delikatność, a to jest dla kobiety miecz obosieczny.

Im większy sukces, tym większa zbroja. A im więcej żelastwa nosi się na sobie, tym rzadziej jest okazja do flirtu, wdzięczenia się i naturalnego kobiecego poddania się rzeczywistości. To także oznacza rywalizację, która mężczyznom przydaje

siły i uroku, a u kobiety zamraża serce. No i oczywiście człowiek w kółko musi staczać pojedynki. Musiałam nauczyć się wychodzić z tej zbroi, inaczej nie byłabym w stanie pracować, bo wrażliwość jest podstawą każdej pracy twórczej. Nadal uważam, że najlepszym paliwem na tej męskiej ścieżce jest miłość.

W jednym z wywiadów przeczytałam, iż cieszysz panią, że ludzie w ogóle czytają, nieważne, co czytają. Czy istnieje jeszcze potrzeba rozróżniania literatury na piękną i popularną?

Cieszymy się, że młodzi ludzie wciąż czytają, bo technologie inaczej wyrugowałyby ten zwyczaj. Prawda z czytaniem jest taka, że najpierw sięgamy po łatwiejsze rzeczy, a potem jesteśmy w stanie podwyższać poziom zaawansowania. Jest zwykle tak, że ci, którzy czytają, potrzebują coraz więcej i więcej, i doceniają coraz trudniejszą frazę, kompozycję, fabułę, wielość wątków, stylizacje i tak dalej. Najpierw jednak muszą przejść etap podstawowy. To tak jak z nauką języka, ćwiczeniami sportowymi czy medytacją. Nie można skrócić tej drogi.

Pisarze dostarczający czytelnikom prostej rozrywki, choćby ona była ludyczna czy niezbyt skomplikowana w przekazie, dają im podstawę do tego, by za jakiś czas, może za wiele lat, sięgnęli po dzieła bardziej wzniosłe. Zapewniam, że bardzo trudno jest napisać coś prostym językiem, by trzymało w napięciu. By człowiek, zwłaszcza ten nienawykły do lektury, nie zmęczył się i jej nie odłożył.

Jeśli ktoś mi mówi, że moje książki są wyrafinowane i trudniejsze niż książki kolegów, to jestem w szoku. Kiedyś to były książki, które nie tylko klasyfikowano do literatury popularnej, ale też tej niższego sortu komplikacji. To się tak zmieniło w ciągu zaledwie piętnastu lat. Dlatego ci wszyscy, którzy każą dzieciakom siedzącym na YouTube, Tweeterze i TikToku czytać „Balladynę” czy „Pana Tadeusza” i oczekują, że one zakrzykną: „Jeeej”, są w błędzie. Dzieci trzeba zainfekować literaturą. Niech sobie czytają o wampirach, rozwiązują zagadki albo i zabijają smoki. Tak samo jest z romansami z motywami BDSM czy o szczęśliwej miłości. Nie mówię, że to moje tropy, ja wolę Audena i Tołstoja albo Rankina i Lee Childa.

Nikt nie będzie czytał literatury wielkiej, jeśli nie ma nawyku czytania. Tak naprawdę chodzi

o zbudowanie rytuału czytelniczego. Każdy musi to zrobić sam. I chcieć to zrobić.

Moi koledzy z pracy, kiedy dowiedzieli się, że będę z panią rozmawiała, mieli jedno pytanie: o zbrodnię doskonałą. Istnieje?

Owszem. Należy wykonać ją samodzielnie. Zaplanować każdy krok w trzech scenariuszach, niczym w grze komputerowej, zabezpieczyć sposób odejścia z miejsca zdarzenia i skutecznie ukryć ciało. Nikomu nie mówić, zapomnieć, wyprzeć traumatyczne wspomnienia, a jednocześnie pogodzić się z tym, że każdego dnia będą wracały w snach. Całe życie będzie się pani bała, że po panią przyjdą i zakują w kajdanki. Nawet jeśli wykopała pani wystarczająco głęboki dół (minimum 6 metrów, bo inaczej rozgrzebią go zwierzęta leśne i sprawa się wyda) i nie będzie można stwierdzić przyczyny zgonu, gdyż nastąpi rozkład uniemożliwiający to ustalenie patologom, to pozostaje jeszcze kwestia nieprzewidzianych okoliczności, świadków i nowych technik kryminalistycznych, które mogą panią zidentyfikować.

Nie pomoże pani nawet milczenie podczas przesłuchania ani mataczenie i konsekwentne zaprzeczanie, choćby była pani socjopatką i nie odczuwała poczucia winy. Na świecie jest coraz więcej speców, jak choćby profilerzy, behawioryści, hipnotyzerzy i naprawdę łebscy śledczy, którzy układankę umieją poskładać, nawet jeśli nie ma śladów. Jeśli ma pani kogoś na oku do eliminacji, to życzę powodzenia. ■■■■■

Katarzyna Bonda – najpopularniejsza pisarka powieści kryminalnych w Polsce. Jest autorką m.in. trylogii kryminalnej z Hubertem Meyerem („Sprawa Niny Frank”, „Tylko martwi nie kłamią”, „Florystka”) oraz tetralogii z profilerką Saszą Załuską („Pochłaniacz”, „Okularnik”, „Lampiony”, „Czerwony Pająk”).

Jej książki sprzedały się w Polsce w nakładzie przekraczającym dwa miliony egzemplarzy. Są wydawane w 15 krajach przez największe wydawnictwa na świecie. Na podstawie „Lampionów” powstał serial „Żywioty Saszy”, który emituje stacja TVN.

